Nr. 703. (dodatkowy) Lwów, 1895. Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Prenumerata „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ rocznie 8 zlr. półrocznie 4 zlr. kwartalnie 2 zlr. Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23.

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

ROMANS TENORA

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

(Dokończenie).

— Biedne one! — szepnęła Jadwiga, słuchając z uwagą.

— Wyrzuciła je tedy, skoro jednak nazajutrz oknem wyjrzała, zobaczyła w pobliżu zamkowej ściany wyrastającą nową roślinę. cichy głos odezwał się jakby z pobliża, do dziewicy, w dźwiękach zasłuchanej; „Jestem cierniem — powiadał — i śpiewam w ciemności, gdyż wzrastam dopiero.“ Śpiewaj ciernin — odpowiedziała — i wzrastaj, jeżeli tego pragniesz“. Gdy się zrana obudziła, ujrzała okna swoje przysłonięte, gdyż marna latorośl cierniu wyrosła przez noc w potężne drzewo. Czyżby ta roślina miała dźwięki za jedyny owoc? — pomyślała i rzekła do niej; „Cierniu, dlaczego ty kwiatów nie masz na sobie?“

— „Jestem Cierniem Świata—odpowiedziało drzewo — i nie mogę zakwitnąć, dopóki ręka, która mnie posadziła, nie wypielęgnuje mnie i na swoją własność nie wykształci.

— Ależ ty zranisz moją rękę, jeżeli się ciebie dotknę — rzekła dziewica.

— O, nie lękaj się tego i spróbuj tylko — odpowiedziała roślina.

Uczyniła to nieśmiało; a pod jej delikatnemi palcami opadły natychmiast kolce rośliny i cudny kwiat począł się na niej rozwijać, a wtedy głos się odezwał:

— Jestem teraz Różą Świata, nie zaś Cierniem. Powiedz, czy zechcesz dokończyć twego dzieła, czy pozwolisz, abym tobie mógł rzucić pod stopy kwiatek wobec całego świata, tak jak teraz to czynię?

Wyrzekł te słowa z tak namiętnym zapałem, przykląkłszy przed nią, że gorący rumieniec twarz jej oblał i odwróciła się, chcąc ją ukryć. Ukryty wraz z nią po za firanką okna, Nino łagodnym ruchem pociągnął ku sobie Jadwigę, a ona pochylała się ku niemu, jakby ulegając magnetycznej sile, aż wreszcie twarze ich zbliżyły się z sobą i usta złączyły się w pierwszym pocałunku miłości.

W drugim koncu pokoju struna fortepianu pękła w tej chwili pod palcami De Pretisa. Na ten odgłos drgnęli oboje

— Kiedy? — szepnął żywo Nino.

— O północy, pod mojem oknem — rzekła, nie znajdując innej odpowiedzi w pośpiechu, — Będę mogła wtedy więcej powiedzieć. A teraz odejdź, mój ojciec powróci lada chwila.

Nino wyszedł w samą porę, gdyż niedaleko od pałacu spotkał powóz hrabiego. Widok ten przypomniał mu kobietę, której pogrzeb tylko co się odbył, i dotkliwa boleść przejęła go znowu.

Gdy Nino stanął na umówionem miejscu o północy, długo musiał czekać, zanim dosłyszał lekki szmer otwieranego ostrożnie okna Jadwigi. W chwilę potem upadła na ziemię ćwiartka papieru, a okno zamknęło się znowu.

ROZDZIAŁ X.

Podążywszy do najbliższej latarni, Nino przeczytał na kartce następujące wyrazy:

„Odwiedziny twoje zostały wykryte. Strzeżona jestem pilnie. Nie zbliżaj się do naszego domu, dopóki nie usłyszysz czego odemnie“.

Więc hrabia już wiedział o jego widzeniu się z Jadwigą! Wiadomość ta mocno go zmartwiła. Stał jeszcze pod latarnią, kiedy w tem spostrzegł podstarzałego mężczyznę wysokiego wzrostu, ubranego w futro, który stał blizko niego na chodniku.

Człowiek ten szukał czegoś w swojej kieszeni i po chwili dobył z niej cygaretkę, którą zapalił o woskową zapałkę.

Nino chciał odejść, gdy nieznajomy podszedł ku niemu, podając mu rękę z uprzejmością.

— Signor Cartagna, znakomity artysta? wszak prawda? — rzekł z osobliwym akcentem, jakiego Nino nigdy dotąd nie słyszał

— Nie mylisz się pan, czemże mogę mu służyć?

— Chciałem uczynić panu uwagę, że nie godzi się narażać tak pięknego głosu na wilgoć.

— Dziękuję panu za tak życzliwe wyrazy — odrzekł mu Nino, w płaszcz się otulając — ale wydaje mi się, iż moje gardło, wraz z mieszczącym się w niem głosem, do mnie wyłącznie należy.

— Mieszkam niedaleko ztąd i jeżelibyś pan zechciał zajść do mnie na kieliszek starego wina i na dobre cygaro, uważałbym to sobie za wielki zaszczyt.

— Dziękuję panu — odpowiedział młody artysta. — Jestem już po wieczerzy, a cygar wcale nie palę.

— Ach, prawda; musisz pan, jako śpiewak, być dbałym o swój głos. Dlatego to może przechadzasz się po ulicach wśród wilgoci nocnej... Ale mógłbym cię ugościć u siebie czemś lepszem od wina i tytoniu. Mieszka ze mną znakomity skrzypek. Będzie to dla ciebie jedyna sposobność usłyszenia go, gdyż nie chce wcale grywać publicznie.

Nino zawahał się. Miał szczególne upodobanie do gry na skrzypcach, a rzadko mu się zdarzało módz je napotkać w rękach prawdziwych wirtuozów.

Pójdę z panem — rzekł po namyśle i poszedł obok towarzysza.

Po kilku chwilach dziwny ów człowiek zatrzymał się przed szerokiem wejściem starego pałacu i otworzył je kluczem, który miał w kieszeni.

Spojrzawszy wkoło siebie, Nino zobaczył skromne meble i sprzęty staroświeckie, które tem mniej były pokaźne, że je pokrywała gruba warstwa kurzu, jak gdyby tu nikt nie zajrzał od dawna.

— Nieczęsto tu przebywam — rzekł nieznajomy, zdejmując z siebie futro, z pod którego ukazał się wytworny strój wieczorowy z frakiem, ozdobionym kilkoma orderami.

— Ale gdzież jest ów znakomity skrzypek, pana przyjaciel? — spytał go Nino, trochę zdziwiony, nie widząc nikogo.

— Zaraz go panu przedstawię — odpowiedział tamten, wyjmując z jednego z kufrów pudło ze skrzypcami, które otworzył, położywszy je na stole.

Instrument był niewielki i zdawał się stary, ale dobrze zachowany. Nieznajomy począł go nastrajać z wielkiem zdziwieniem artysty, który rzekł:

— Czy ma to znaczyć, że pan sam jesteś owym skrzypkiem?

Ale nieznajomy nic mu nie odpowiedział, ciągle zajęty swoją robotą.

Potem nagle i bez żadnego wstępu grać począł, a od pierwszych dźwięków owej niezrównanej muzyki Nino, porwany jej czarem, zapomniał o całym świecie. Wszystko, co tylko mieścić się może we wrażeniach zmysłów ludzkich i w uczuciach ludzkiej duszy, wypowiadała z kolei owa gra cudowna, to namiętna i szalona w swych gwałtownych uniesieniach, to łagodnie zdająca się pieścić i uspokajać najtajniejsze głębie serca.

Nino, pochylony nad stołem, chciwie chwytając każdą nutę owej gry czarodziejskiej niepodobnej do niczego, co słyszał kiedykolwiek odchodził niemal od przytomności.

— Pytałeś mnie pan o nazwisko owego muzyka — rzekł nieznajomy przestając grać. Zaspokoję pana ciekawość. Nazywam się Benoni, żyd Benoni.

Gdy to wymówił, wyniosła jego postać bardziej się wyprostowała, a z oczu błysnął mu żywszy płomień. Nino dostrzegał w nim wyraźne cechy pochodzenia semickiego. Świadczyły o nim niewątpliwie czarne oczy z przedłużoną oprawą, oraz nos wydatny i zakrzywiony w końcu.

— Wstydzę się mojej nieświadomości — rzekł — ale muszę wyznać, że to nazwisko było mi dotąd zupełnie obce. W każdym razie, poznałem dziś w panu niezrównanego artystę gry na skrzypcach; mówię to zupełnie szczerze.

Twarz Benoniego wyraziła najwyższe zadowolenie Znać było, iż ta pochwała nie była mu obojętną.

— I ja widzę w tobie prawdziwego artystę, panie Cartagna. Brak ci tylko jeszcze tego, co da dalsze życie. Nie cierpiałeś dotychczas

— Zkądże wiesz pan o tem? — zawoła mimowoli młodzieniec. — Cierpię już teraz.

— Jestże warte nazwy cierpienia to czego doznajesz? — rzekł z uśmiechem Benoni. — A choćby i tak było, wierzaj, iż cię sztuka pocieszy, tak jak mnie pocieszyła. A teraz pośmiejemy się trochę i sam się przekonasz, jakie ci to sprawi wrażenie.

Zdumienie ogarnęło artystę za pierwszem pociągnięciem jego smyczka. Instrument naśladował teraz do złudzenia odgłosy śmiechu i wesołego szczebiotu, raz odzywającego się gwarnie w pobliżu, raz znowu tonącego stopniowo w dali. Chwilami wybuchy życia tryskały w sposób niepojęty z tych strun czarodziejskich, których głosy przenosiły słuchacza do balowej sali, gdzie zdawało mu się, że patrzy na wirujące pary tancerzy, przy dźwiękach skocznej muzyki.

Wyszedłszy z tego pałacu, Nino starannie zauważył jego położenie pośród ulic, któremi powracał do domu.

ROZDZIAŁ XI.

Następnego dnia rano de Pretis odebrał list od hrabiego Lira. zawierający pieniądze za lekcje, wraz z zawiadomieniem, że mają one odtąd ustać Gdy się Nino dowiedział o tak znacznem pogorszeniu się jego sprawy, przeczuł odrazu u hrabiego zamiar wywiezienia Jadwigi z Rzymu i postanowił dołożyć wszelkich starań dla wykrycia. dokąd się z nią chciał udać. Już teraz nie zważając na nic, chodził codziennie przed pałac Carmandola i ukryty w cieniu arkady, oczekiwał jakiejś wiadomości. Trzeciego dnia okno hrabianki otworzyło się na chwilę i wypadło z niego coś białego. Był to list od Jadwigi, w którym donosiła, że nazajutrz ojciec wywozi ją do Paryża — w liście znajdował się jakiś przedmiot, owinięty w papier — był to pierścionek, który Nino odtąd ciągle nosił na palcu.

Następnego dnia, usłyszał istotnie od odźwiernego pałacu Carmandola, że hrabia Lira z córką wyjechał z Rzymu. Odtąd opanował go wielki smutek którego nie mogły nawet złagodzić coraz większe tryumfy na scenie. Niebawem rozpoczął rokowania o występy w operze paryskiej, niedługo też zawarł umowę bardzo korzystną. Po swoim odjeździe w pierwszym liście, który do mnie napisał, nie wspominał wcale o Jadwidze, ani o jej ojcu — potem pisał znowu i donosił, że nie mógł dowiedzieć się nigdzie o rodzinie Lira i błagał, abym czynił starania celem ich wykrycia,

Nagle napisał do mnie Nino z Londynu. Donosił mi. że zrobił świetny układ z tamtejszym teatrem na trzy występy, ale z listu wiał smutek głęboki. Siedziałem zamyślony nad listem mego chłopaka. kiedy weszła Marjanna z biletem w ręku. Na bilecie wyczytałem: „Baron Ahaswerus Benoni". Powiedziałem jej, aby poprosiła gościa do mnie. a gdy wszedł, poznałem w nim człowieka, którego mi Nino opisywał. Baron przepraszając za swoje odwiedziny oświadczył mi, że chce ze mną pomówić o Ninie, gdyż jego niezwykły talent, zajął go bardzo. Właśnie wracał z Paryża, gdzie nazwisko Nina stało się sławnem i popularnem.

Gdy nie mogąc ukryć mego niepokoju zapytałem go. czy nie spotkał w Paryżu hrabiego Lira i jego córki, spojrzał na mnie bystro i rzekł:

— Pański młody przyjaciel dla tego taki smutny i zamyślony, że kocha się w hrabiance Lira i wybrał się za nią do Paryża, ale nie może jej tam odnaleść.

Zdziwiony jego przenikliwością, rzekłem, chcąc naprawić moją nieostrożność:

— Musiał chyba wynurzyć się przed panem, bo ja nic o tem nie wiem od niego.

— Ani ja — odparł Benoni — ale w ciągu mego życia nauczyłem się nie mało rzeczy odgadywać. jeden szczegół z drugim zestawiając. Oto cała moja mądrość. Postaram się dla pana zasięgnąć wiadomości o rodzinie Lira i udzielę ci ich za parę dni.

Podziękowałem mu i zaraz wyszedł.

W kilka dni zjawił się znowu u mnie.

— Potrafiłem dowiedzieć się czegoś dla pana — rzekł odrazu, przywitawszy się ze mną.

— Cóż takiego?

— Hrabia Lira wcale z córką Włoch nie opuszczał — wiem na pewno, że ukrywa się gdzieś w górach.

— Jakto? w górach, pośród rozbójników — zawołałem przerażony — To ten zawzięty człowiek gotów narazić swoje i córki życie, byleby postawił na swojem.

— O bądź pan spokojny. Nic im się nie stanie. Chodzi teraz tylko o natrafienie na ich miejsce pobytu,

Po tych słowach pożegnał się i odszedł, a ja zostałem pogrążony w myślach, jakby tu pomódz mojemu chłopcu. Z ostatnich jego listów przebijało się coraz większe przygnębienie, w miarę jak w nim słabła nadzieja odszukania Jadwigi; wreszcie doniósł mi, że ów ciągły smutek poczyna mu zdrowie podkopywać i że lęka się, aby wkrótce przez to głos jego nie ucierpiał.

Dowiedziawszy się o tem, powziąłem postanowienie szukania hrabiego Lira — doniosłem o tem Ninie, a sam zająłem się zebraniem odpowiedniego funduszu. Wiedziałem że będę potrzebował, z jakie tysiąc franków, postanowiłem więc sprzedać winnicę, którą posiadałem pod samem miastem, co doprowadziwszy do skutku, wziąłem niewielki kuferek z rzeczami i zająłem miejsce w powozie kursującym do Palestriny i do okolicznych miejscowości.

Wiedziałem, że zwykle turyści nie pomijają Palestriny i często nawet dłuższy pobyt obierają sobie w tem miasteczku, lub też w sąsiednich wioskach. Przybyłem nad wieczorem na miejsce i spotkałem zaraz wieśniaka z Serveti, który mi nie raz do miasta przywoził owoce i oliwę. Szliśmy jakiś czas razem, po chwili zapytałem go, czy mają dużo cudzoziemców w tym roku.

— Niekoniecznie, panie hrabio, a jeśli się jacy zdarzą, niewielki z nich zarobek. Jeden tylko, który zamieszkał w Filletino, wygląda na bogacza; stary to człowiek i okaleczały, ale ma córkę piękną, jak anioł. Ten podróżny przybył widać z daleka, bo nie umiał wybrać dla siebie innego pobytu. Musi być jakimś cudakiem, bo córkę zamyka w starym zamczysku i pilnuje jej nieodstępnie.

Tego mi było dosyć — pożegnałem mego towarzysza i puściłem się w dalszą podróż — trzeciego dnia stanąłem w Filletino.

ROZDZIAŁ XII.

Filletino cokolwiek czyściej wygląda, niż inne włoskie miasteczka tego rodzaju, wynika to może ztąd, że deszcze częściej tam padają, niż gdzieindziej, a ludność jest nieliczna. Przedewszystkiem zająłem się wyszukaniem mieszkania — znalazło się ono z łatwością. Zanim upłynął pierwszy dzień mego pobytu w Filletino. dowiedziałem się, że jednym z mieszkańców starego zamku. który dawniej służył za więzienie, a teraz bywa wynajmowany zamożniejszym cudzoziemcom, jest hr. Lira, ze swoją córka. Ma się rozumieć, tego samego dnia doniosłem Ninie, o mojem odkryciu. Zawiadomiła mnie też moja gospodyni, że w bliskiej zażyłości z tą rodziną, znajduje się jakiś pan wysokiego wzrostu. który przechadza się po tarasie z hrabią Lira i jego córką, a także odbywają często wspólne wycieczki — pan ten mieszkał także w zamku. Pragnąc dowiedzieć się jaknaprędzej, kim mógł być obecny towarzysz hrabiego Lira i jego córki, obrałem sobie stanowisko u wejścia wąskiej i stromej uliczki — po długiem oczekiwaniu ujrzałem ich wreszcie. Jechali wszyscy troje konno: hrabia Lira, siedząc wyprostowany na siodle, Jadwiga tak blada i posępna, że zdawała się być aniołem śmierci, wreszcie baron Benoni, rumiany, odmłodzony, z białemi włosami, wyglądającemi z pod modnego kapelusza.

Pierwszą moją myślą było usunąć się na bok, ale nim to uczyniłem, Benoni mnie poznał — widziałem to z gniewnego spojrzenia, które na mnie rzucił. Wierzyłem dotąd, że Benoni wyjechał do Austrji, jak mi to zapowiadał i nieprzypuszczałem, aby tak dokładnie wiedział o miejscu pobytu hrabiego. Dało mi to dużo do myślenia — po krótkim namyśle postanowiłem z nim się zobaczyć, aby jednak nie pokazać zbyt wielkiego pośpiechu, po paru dniach dopiero zadzwoniłem do jego mieszkania. Benoni zdawał się być cokolwiek zmięszany moim widokiem, mnie znowu dała dużo do namyślenia wytworność jego ubrania i wyraźna w całej postawie chęć odmłodzenia się. Wpatrywałem się w niego z uwagą — z wyjątkiem śnieżnej białości włosów, nic w nim starości nie przypominało, a świeżości cery i zwinności ruchów, niejeden młody chłopak mógł mu pozazdrościć.

Po zwykłej obojętnej rozmowie, wstałem, aby się pożegnać — Benoni odprowadził mnie aż do bramy zamku, w najuprzejmniejszy sposób. Gdyśmy przez główną sień przechodzili, pojawiła się Jadwiga czarno ubrana, z wyrazem najgłębszego smutku na twarzy! Benoni oddał jej głęboki ukłon, ona prędko go minęła i odeszła, rzuciwszy mu spojrzenie pełne pogardy i wstrętu — mnie nie znała wcale.

Wszystko już teraz dla mnie jasnem było w położeniu mieszkańców starego zamku. Rozgrywał się tu dramat, w którym ofiarą dumy ojca i przewrotności niegodziwca, paść mogła młoda istota, osamotniona i bezbronna.

Postanowiłem działać Miałem przy sobie list przysłany na moje ręce przez Nina dla Jadwigi. Po rozstaniu się z baronem, wróciłem się i zadzwoniłem znowu do bramy. Otworzył mi ten sam sługa, co przedtem.

— Masz oto sto franków, mój kochany — rzekłem do niego. Weź je sobie, a wzamian za to oddaj ten list hrabiance. Jeśli mi przyniesiesz odpowiedź na piśmie, jutro o tej samej godzinie, dostaniesz drugie tyle.

Następnego rana, poszedłem o tej samej godzinie pod zamek i u bramy zadzwoniłem. Ten sam człowiek zjawił się i wsunął mi w rękę liścik, za co otrzymał odemnie banknot.

Pismo ograniczało się na zapewnieniu, że służącemu można zawierzyć i że zostanie zawiadomiony, jak ma postąpić dalej. Służący powiedział mi, że Jadwiga pragnie się ze mną zobaczyć, a on mi ułatwi to zobaczenie. Odprowadził mnie do mieszkania, aby wiedział, gdzie mnie ma szukać.

Przez cały następny tydzień nie otrzymałem nic od Jadwigi, za to doszedł mnie list Nina, w którym mi donosił, że jest w Rzymie i że niezwłocznie złączy się ze mną.

POZDZIAŁ XIII.

Ujrzałem w końcu Jadwigę. Ten sam służący zaprowadził mnie do niej, gdy ojciec z Benonim zabawiali się pogawędką przy starym winie. Stanęła przedemną blada, znękana — widoczne były na niej ślady cierpień, przechodzących wszelką miarę. Skłoniłem się przed nią głęboko, przyjęty czcią dla jej męczeństwa. Wyciągnęła do mnie rękę, uścisnęła serdecznie znała mnie z listów Nina i przeczuwała we mnie przyjaciela; gdy się dowiedziała odemnie, że Nino sam przybywa, aby ją ocalić, słaby okrzyk radości wyrwał się z jej piersi.

Opowiedziała mi o swoich cierpieniach. Ojciec żądał od niej, aby zapomniała o Ninie, a rękę swą oddała Benoniemu, lecz ona tego nigdy nie uczyni.

— Kocham Nina tyle, o ile on mnie kocha — zawołała drżącym głosem. — Powiedz mu pan, że on jeden może i powinien mnie ratować. Powiedz mu pan, że musi mnie wyrwać ze szponów tego szatana, który na mnie czyha; o mój dobry panie, ty go kochasz, więc powiesz mu wszystko, wszak prawda? W tobie cała nadzieja, ratuj mnie nieszczęśliwą.

Uspokoiłem biedaczkę, zapewniłem ją o miłości Niny, a pożegnawszy ją serdecznemi słowy, powoli wróciłem do mego mieszkania.

Nazajutrz rano, usłyszałem kroki przed moim domem. Był to Nino, mój drogi Nino.

— Czyś ją widział? te były pierwsze jego słowa.

Odpowiedziałem mu skinieniem głowy, a potem zabraliśmy się do rozmowy. Nino zdawał mi się bardzo zmieniony — wyraz jego twarzy był smutny i zafrasowany, ale wyczytać też można z niej było postanowienie powzięte stanowczo i uczułem odrazu, że będę musiał odtąd jego ulegać woli, w prowadzeniu sprawy, mającej stanowić o całej jego przyszłości.

Mego opowiadania słuchał z natężoną uwagą, gdym skończył milczał jeszcze chwilę, a potem oświadczył mi stanowczo, że nim postanowi cośkolwiek, postara się zobaczyć z hrabią i powiedzieć mu otwarcie czego żąda.

— Jeśli mi hrabia odmówi wyraźnie ręki swej córki — mówił — wtedy dopiero będę się czuł w prawie zdobycia jej w brew jego woli. Teraz napiszę list do hrabianki, a ty drogi mój ojcze, postarasz się, aby go jej wręczono.

ROZDZIAŁ XIV.

Stało się to, czego Nino pragnął, gdyż nie ominęła go w tym dniu jeszcze sposobność rozmówienia się z ojcem Jadwigi. Nad wieczorem wybrał się na mule w góry, wkrótce też na skręcie wąwozu spotkał Nino hrabiego, jadącego na rosłym rumaku. Liro zdawał się głęboko

zamyślony, podniósł oczy wtedy dopiero, gdy tuż przednim znalazł się Nino.

Stary hrabia uczuł się mocno zdziwiony, gdy Nino pierwszy przemówił:

— Witam pana hrabiego — rzekł z całym spokojem. — Przypuszczam, żeś mnie nie poznał.

— Dzień dobry panu — rzekł krótko hrabia uchylając kapelusza.

Nino nie tracąc spokoju, przedstawił hrabiemu Lirze swą prośbę. Opowiedział swe życie, swe zamiary i widoki na przyszłość, a następnie prosił go o rękę jego córki. Gorąca krew oblała surowe rysy starego żołnierza, gdy usłyszał te prośbę — powstrzymał się jednak od wszelkich objawów niezadowolenia, tylko stanowczo oświadczył, że córka jego nie zostanie nigdy żoną dziecka ludu i artysty, a gdy Nino wzburzony dodał, że baron Benoni, jako żyd ma większe prawo do sięgania po ten związek, hrabia odparł:

— Baron Benoni nie ma nic do czynienia w naszej rozmowie. Uwaga pańska wcale nie jest tu na miejscu. Z mojej strony proszę pana, abyś się wyrzekł nadziei zmienienia moich zamiarów. Chcę wierzyć, że potrafiłem cię przekonać, iż żadne usiłowania z twej strony, nie zdołają wyjednać mego przyzwolenia na związek, któremu jestem stanowczo przeciwny.

Rzekłszy to, zdjął kapelusz, żegnając Nina. W taki sposób rozstali się z sobą.

Przez ten czas, korzystając z nieobecności ojca, a może z jego upoważnienia, Benoni spotkał Jadwigę na tarasie zamkowej i po chwili obojętnej rozmowy, zaczął mówić o swej miłości i uwielbieniu.

— Cześć moja i przywiązanie do pani są tak wielkie — dodał — że z chęcią oddałbym życie za ciebie...

— W dziwny sposób objawiasz pan to uczucie — zawołała Jadwiga z siłą — pozyskałeś mego ojca i z jego pomocą chcesz dopiąć twego celu!

— Krzywdzisz mnie pani niesłusznie — odpowiedział Benoni. — Od ciebie samej chcę otrzymać twoje serce Jadwigo!

— Raz jeszcze powtarzam panu — odrzekła ze stanowczością, że za żadną cenę żoną twoją nie zostanę i proszę także, abyś się więcej nie ośmielił nazywać mnie po imieniu.

— Wiesz pani zapewne — odrzekł baron — że hrabia postanowił związek ten doprowadzić do skutku. Ów zepsuty młokos, który był powodem samobójstwa innej kobiety, ciebie usiłował zgubić w oczach świata, abyś musiała wyjść za niego.

— Wszystko, co pan powiedziałeś, jest niegodnem kłamstwem, sam wiesz dobrze — rzekła Jadwiga wyniośle, mierząc Benoniego wzrokiem pogardy. — Jestem niegodną córką mego ojca — nic więc nie złamie mego uporu. Nie zagradzaj mi drogi, jeśli nie chcesz, abym cię zabiła moją własną ręką.

Dłoń, którą baron opierał na kamiennej oprawie wejścia, opadła mimowoli, a hrabianka przeszła powoli, w całej powadze swej niewinności. Gdy weszła do swego pokoju, gniew jej w potok łez się zamienił. Siadłszy przy oknie, długo rozmyślała nad tem, co zaszło przed chwilą. Jej zadumę przerwało wejście służącego, którego wysłała do mnie. Temistokles, tak mu było na imię, przedstawiał okaz skończonej przebiegłości i zręczności.

ROZDZIAŁ XV.

Tenistokles zbliżył się do okna, przy którem siedziała jego pani i podał jej list od Nina.

— Mam także powiedzieć jaśnie pani od tego starego pana, co tu przychodził, że koniecznem jest, aby pani dziś była o północy przy drzwiach bocznych schodów. Oto klucz od głównego zamku.

— Słuchaj no Temistokles — odpowiedziała mu Jadwiga z pewną wyniosłością — wiesz, że nie mam pieniędzy, ale masz, oto ten pierścionek drogocenny, niech on cię wynagrodzi za twoje trudy.

Służący przyjął skwapliwie klejnot i skłonił się nisko.

— Skoro pan hrabia wróci, poproś go, by się ze mną zobaczył — dodała po chwili.

Jadwiga chciała opowiedzieć wszystko swemu ojcu, a dopiero zrobić jakieś postanowienie. Nino w liście błagał ją w najgorętszych słowach, aby szukała w ucieczce z nim oswobodzenie ze strasznego jarzma, w którem siły jej muszą się wreszcie wyczerpać. Myśl jej pobiegła do ojca — wszak go kochała, kochała bardzo dawniej, dopóki wola jego nie stała się dla niej tak wstrętną i przerażającą. Widocznie jeszcze nie przestała go kochać, skoro ją tak udręcza obawa ostatecznego z nim zerwania. Czy jej kochanek wynagrodzi to wszystko, co dla niego poświęciła. Ale ojciec chce ją rzucić w objęcia Benoniego! Ta myśl takim ją wstrętem przejmuje, że rękami zasłania twarz oblaną gorącym rumieńcem. W tej chwili wszedł hrabia Lira.

— Chciałaś się widzieć ze mną Jadwigo — rzekł sucho. - Czegoż żądasz odemnie?

— Życzyłam sobie zawiadomić cię ojcze — odrzekła śmiało — że baron Benoni ubliżył mi dzisiaj.

— Nie potrzebujesz przybierać tej teatralnej postawy. Chcesz zapewne powiedzieć, że Benoni oświadczył się o twoja rękę.

— Uczynił istotnie i tem już wyrządził mi obelgę.

— Był przezemnie do tego upoważniony, więc wszystko jest w porządku. Cóż masz więcej do powiedzenia?

— Ojcze, ależ on nie poprzestał na prośbach, dał mi wyraźnie do zrozumienia, że powinnam wyjść za niego, gdyż tem jedynie mogę poprawić moje dobre imię, narażone na obmowy świata.

— Jadwigo — zawołał zdławionym głosem — czy ty prawdę mówisz, czy on rzeczywiście wyrzekł te słowa?

— O tak, ojcze, i wiele innych podobnych. Czy to cię dziwi? — dodała z goryczą. — Wszak od ciebie to samo słyszałam.

Gniew wzbierał w starcu w sposób straszliwy.

— Posłuchaj mnie — zawołał — Benoni nie będzie ci się więcej naprzykrzał, dam temu bydlęciu nauczkę, ale nie myśl, że teraz zakończy się tu twój pobyt. Pokażesz się w świecie, gdy zapomnisz o twoim śpiewaku. Dopóki trwać będziesz w chęci zaślubienia wędrownego komedjanta, będę cię tu trzymał zamkniętą. Benoni zapłaci mi za swój język. Mogę nie lubić mojej córki, ale nikomu nie pozwolę jej ubliżyć.

Już miał drzwi otworzyć, kiedy podbiegnęła ku niemu i zatrzymała go.

— Ojcze! — zawołała z wyrazem usilnej prośby.

— O cóż ci chodzi?

— Ojcze! czyż to podobna, abyś mnie nie kochał?

— Nie kocham cię, jesteś nieposłuszna.

Po tych słowach wyszedł spiesznie. Od tej chwili postanowienie Jadwigi było już stanowcze. Dlatego, co miała tu zostawić, nie warto było zranić boleśnie jedynego serca, które je ukochało. Pięć godzin dzieliło ją od północy. Napisała do ojca krótki list, w którym donosiła mu, iż nie mając miejsca w jego sercu, zmuszona się widzi szukać opieki człowieka, którego miłość daje jej rękojmię szczęścia w przyszłości; pismo to położyła w miejscu widocznem, na biurku. Następnie, zrobiwszy mały pakunek z najpotrzebniejszych rzeczy, przebrała się w ciemne podróżne suknie. Gdy już tylko pięć minut brakowało do północy, wzięła w rękę trzewiczki, zdjąwszy je z nóg, zabrała zawiniątko i zgasiwszy świecę, po cichu wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ XVI.

Tymczasem Nino pracował nad wyswobodzeniem Jadwigi. Miał zamiar połączyć się z nią wedle prawa, jutro wieczorem w Caprano przed syndykiem miejscowym lub burmistrzem, bacząc, aby wszystko odbyło się formalnie i zostało w akta wpisane. Nino zajęty był nadzieją zobaczenia Jadwigi, po dwumiesięcznem z nią niewidzeniu. Wyraziste jego rysy wydawały mi się teraz prawdziwie pięknymi, podczas gdy w milczącej zadumie patrzył w ową przyszłość, którą musiał zdobyć siłą woli i szlachetnego uczucia. Ja miałem pojechać na moim ośle wzdłuż doliny, w stronę Serra di Sant Antonio i w drodze się z nim połączyć.

W pół do dwunastej zjawił się Temistokles z mułami, które miały służyć Ninie i Jadwidze do ucieczki. Na pięć minut przed północą Nino i Temistokles znaleźli się w cieniu skały pod samym zamkiem. Gdy doszli do drzwi, służący zapukał do nich zlekka. Z wnętrza dał się słyszeć zgrzyt klucza, poruszanego w zamku, ale znać było, że trzymające go ręce były zanadto słabe. Serce Nina gwałtownie uderzało.

— Temistoklesie! — dał się słyszeć przezednuż drżący głos Jadwigi.

— Jesteśmy tu — odpowiedział służący.

— Niech jaśnie pani drzwi otwiera.

— Kiedy nie mogę — zawołała hrabianka. - Nie mam dosyć siły.

Nino odtrącił służącego i nachylając się do dziurki od klucza, rzekł głośno, aby Jadwiga mogła rozpoznać głos jego.

— Nie lękaj się pani niczego, dopomożemy ci zaraz.

Nastąpiło kilka silnych wstrząśnień, drzwi się otworzyły i Jadwiga ukazała się w progu. Przezorny Temistokles przypomniał swą obecność kaszlnięciem, a gdy Nino wręczył mu dwa banknoty, po sto franków każdy, ukłonił się i pobiegł ku zamkowi.

W chwilę potem kochankowie byli sami. Nino padł do nóg Jadwigi i ze łzami całował kraj jej szaty.

— Wstań pan - rzekła — nie klękaj tak przedemną. O, wiem dobrze, ile mnie kochasz, czyżbym inaczej tu była! Daj mi twoją rękę, mój drogi, mój najdroższy Nino.

Znajdowali się przy drzwiach jej więzienia, mając za świadka tylko księżyc, od którego jasności chronił ich cokolwiek mur, pod którym stali.

Nino pragnął jak najprędzej opuścić to niebezpieczne miejsce, tak blizkie zamku, gdzie lada chwila mogła stać się wiadoma ucieczka Jadwigi, objąwszy więc ją silnie ramieniem, puścił się z nią ku miejscu, gdzie czekały na nich muły. Jadwiga wprawna była do konnej jazdy, więc droga nie była dla niej uciążliwa, często jednak zwracała spojrzenia na swego towarzysza, który uszanował jej smutną zadumę i nie przerywał milczenia. Niedaleko Serra di Sant Antonio, przyłączyłem się do nich, a nad ranem dotarliśmy do zajazdu, gdzie Jadwiga odpoczęła po tylu wzruszeniach, a Nino wyszedł, aby wszystko przygotować do połączenia się z ukochaną. Gdy powrócił, wyszliśmy wszyscy razem — droga była krótka i wkrótce doszliśmy do obszernego budynku z czerwonej cegły, nad niskiemi drzwiami którego widniała tarcza herbowa Włoch, żywemi barwami namalowana. Zanim kwadrans upłynął, wszystko już było ukończone i podpisy nasze zajęły swoje miejsce w urzędowej księdze. Nino otrzymał też poświadczenie na stemplowym papierze, opatrzonym pieczęcią, które bardzo starannie schował do pugilaresu. Rzecz zatem była załatwiona i hrabianka Jadwiga Lira stała się na resztę swego życia Jadwigą Cartagna.

Nino postarał się teraz o powóz, aby jak najprędzej dostać się do Rzymu, gdzie też stanęliśmy nazajutrz wczesnym ranem, odbywszy koleją resztę naszej podróży. Na dworcu w Rzymie, pożegnałem się z nimi bardzo serdecznie, otrzymawszy od nich obojga obietnicę, że mnie w tym dniu jeszcze odwiedzą. Dostałem się wreszcie do mojego ukochanego mieszkanka, jeszcze przed siódmą z rana.

— O mój Boże! to pan profesor — zawołała Marjanna — gdy mnie ujrzała. — A ja myślałam, że pana wilki gdzie pożarły!

To mówiąc drzwi mi otwierała i wreszcie znalazłem się u siebie.

ROZDZIAŁ XVII.

Opowieść moja dobiega do końca. Wypoczywałem sobie w moim ulubionym fotelu, paląc cygaro, gdy do drzwi moich zadzwoniono. Marjanna poszła otworzyć i wprowadziła do mego pokoju hrabiego Lira. Wyglądał tak jak zawsze, sztywny i nieruchomy.

— Przychodzę tu, aby się od pana dowiedzieć, gdzie jest moja córka. Zapewne z tym śpiewakiem. Każę ich natychmiast aresztować.

— Córka pana hrabiego — odrzekłem — znajduje się w Rzymie. Radzę jednak panu wyrzec się zamiaru aresztowania ich, bo są już połączeni dozgonnym ślubem.

Hrabia osunął się na krzesło i laska z rąk mu wypadła. Biedny starzec! żal mi go było szczerze.

— Skąd pan wiesz o tem? — spytał wreszcie.

— Byłem wczoraj obecny przy cywilnym ich ślubie — odpowiedziałem.

— W takim razie nie pozostaje mi nic jak stąd oddalić się — odrzekł sucho.

Po odejściu hrabiego doznałem pewnego wrażenia ulgi — zapaliłem sobie po raz drugi cygaro, gdy znowy utrapiony dzwonek dał się słyszeć.

Tym razem był to mój ukochany chłopak ze swoją złotowłosą żoną. Jadwiga w serdecznych słowach dziękowała mi za to wszystko. co robiłem dla ich szczęścia — była tak swobodna, wesoła, a przytem piękna, że z rozkoszą patrzyłem na tę kochającą się parę. Oboje zbliżyli się do naszego starego klawikordu, przy którym Nino dawniej śpiewał. Nie dziwnego, że ogarnęło ich błogie wzruszenie, gdy wtem nagle Jadwiga wydała okrzyk trwogi, spojrzawszy we drzwi. Stał w nich baron Benoni — miał na ustach ten sam uśmiech, co zawsze.

— Przepraszam państwa, że im przeszkadzam — rzekł baron — ale chciałem panu powiedzieć, panie Cartagna, że w ciągu mego bardzo długiego żywota, bo ja niezmiernie stary jestem, nie widziałem tak osobliwego jak pan człowieka.

— Jesteś starym szatanem! — przerwał mu z uniesieniem Nino.

— Tak właśnie nazywano mnie nieraz — odrzekł Benoni ze swym dziwnym uśmiechem, miał przytem postać tak przerażającą, że czuliśmy teraz patrząc na niego zdumienie, miejsce gniewu.

— Myślę, że jesteś pan rzeczywiście żydem wiecznym tułaczem — zawołał Nino, gdy Benoni wychodził z pokoju.

— Nazywał on się także Ahasverus — z progu już dorzucił baron.

Po tych słowach odszedł — po jego wyjściu zauważyliśmy, że zostawił jakąś gazetę, wziąłem ją i przeczytałem następujący ustęp, czerwono podkreślony.

... „Baron Benoni, znany z bogactwa bankior, który już dawniej pewien czas przebył w zakładzie dla obłąkanych, uległ znowu w Rzymie niebezpiecznej chorobie umysłowej".

— Boże wielki! — zawołała Jadwiga.

— A ja byłam zamknięta w Filletino w jednym domu z tym szaleńcem.

Ale Nino był już przy niej i w jego silnych ramionach zapomniała o wszystkich smutkach swej przeszłości. Kiedyśmy potem prowadzili serdeczną rozmowę, doszedł nas z ulicy turkot powozu, który stanął przed naszym domem. Nino wyjrzał obojętnie oknem i natychmiast cofnął się wołając:

— Jadwigo! Jadwigo! twój ojciec przyjechał! Nie chciała spojrzeć na ulicę, ale odwróciławsię od okna i mocno pobladła, po chwili jednak odzyskała spokój i splótłszy ręce czekała na to, co ma nastąpić.

— Czy zastaję tu moją córkę? — zapytał hrabia, wszedłszy do pokoju.

A gdym go do niej podprowadził, skłonił się sztywno Jadwidze, jakby jej przedtem nigdy nie widział.

— Moja córko — rzekł wreszcie -- przyszedłem ci powiedzieć, że skoro dałaś się z domu mego wykraść dla zawarcia związku zupełnie dla ciebie niestosownego, nie chcę cię znać więcej i na resztę życia uważam cię za straconą.

— Ojcze! ojcze! odwołaj te słowa — zawołała z boleścią Jadwiga.

— Sama bytność moja tutaj świadczy — odrzekł sucho hrabia — że to, co się stało, muszę uznać za spełnione, ale kochać już nie mogę dziecka, które wypowiedziało mi posłuszeństwo, zatem i przyszłością jego się nie zaprzątam. Musimy na teraz rozłączyć się z sobą. Jeżeli za rok córka moja zapragnie mnie zobaczyć, zgodzę się na spotkanie z nią. Nie potrzebuję dodawać, że gdyby szczęścia nie znalazła w tym związku, dom mój pozostanie dla niej zawsze otwarty.

— Ten ostatni dodatek zamieszczasz pan tu zupełnie zbytecznie — zawołał Nino z zaiskrzonym wzrokiem, ale Lira zdawał się nie słyszeć tych słów i zabrał się do odejścia.

— Ojcze — spróbowała jeszcze powiedzieć Jadwiga — czyż mnie nie pożegnasz przychylnem życzeniem?

— Nie życzę ci nic złego — odrzekł, odsuwając ją na bok i zaraz wyszedł z pokoju.

Nikt z nas nie czuł się zdziwionym całem zachowaniem się tego nieugiętego starca, bośmy go dobrze znali. Po jego odejściu Nino począł uspokajać i pocieszać Jadwigę i długo z sobą rozmawiali półgłosem.

— Musimy zaraz ztąd wyjechać, najdroższa — rzekł w końcu Nino. — Do Paryża, lub do Londynu, sama wybierzesz dokąd.

— Wszystko mi jedno — rzekła, tuląc się do niego — bylebyśmy razem byli.

— O, tak razem i to na zawsze, aż do śmierci — odpowiedział Nino.

* * *

Takie są dzieje znakomitego artysty, który tak wielki rozgłos pozyskał na całym świecie. Życie jego opromienia dziś domowe szczęście, którego rozkosze słodsze są dla niego od samej nawet sławy.

Właśnie kiedy to piszę, odbieram list od mego chłopaka, który mi donasi, że kończy układ o kupno Serretti i że będę musiał tam się w końcu wybrać z Marjanną, aby tam wszystko przygotować na jego przyjęcie. Kochane moje Serretti! ma się rozumieć, że pojadę...

K O N I E C.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.